

KOLONISTO!

Możesz prędko i łatwo zapewnić rodzinie dobrobyt i kulturalne życie wśród swoich, jeśli rychło osiedlisz się na kolonii

JAGODA

JAGODA — Nowa i największa polska kolonia w Paranie położona w okolicy bardzo dużej przyszłości, na prawym brzegu rzeki Iguaçu blisko traktu Guarapuava — Foz de Iguaçu.

Obszar kolonii **JAGODA** wynosi 24.500 akrów. Każda działka ziemi posiada wodę i drogę dojazdową.

Ziemia ta daje znakomite zbiory pszenicy, jęczmienia, żyta, kukurydzy, fazonu, ryżu, batatów, kartofli, trzciny cukrowej, chmielu, bawełny, ryecynusu a także wszelkich warzyw i owoców.

Klimat jest bardzo zdrowy a wody są czyste, smaczne i zdrowe. Wysokość nad poziom morza: 600—400 metrów.

Cena ziemi: 100\$000 za akier na 4-letnie spłaty.

Dla osadników, którzy jeszcze w bieżącym roku zakupią ziemię na naszej kolonii, czynimy specjalną zniżkę. Przy kupnie na raty osadnik wpłaca 30% od ceny, resztę rozlicza się na równe raty. Przy kupnie za gotówkę — tytuł własności (Escritura) niezwłocznie wydaje się kupującemu na rękę.

Na naszej kolonii są następujące urządzenia:

Tartak Apteka i małe ambulatorium, Biblioteka

Plac pod kościoł, Magazyn Gospodarstwo wzorowe Szkoła

Informacji udziela się w Kurytybie przy ulicy Dr. Ermelino de Leão, 15, piętro I, lub na kolonii **Jagoda** (municypium Guarapuava), za osadą Laranjeiras.

Prospekt ilustrowany wysyłamy na żądanie. Wystarczy wypełnić czytelnie i dokładnie poniższy kupon i przesłać nam.

Cia. Colonisadora e Mercantil Paranaense S. A.
Caixa postal nr. 222 — Curitiba

Do Parańskiej Spółki Kolonizacyjno-Haldlowej. Proszę przysłać mi prospekt kolonii **Jagoda**.

Imię i nazwisko Kolonia

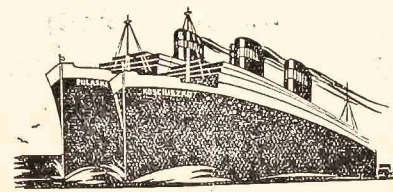
Poczta Stacja kolejowa Stan

Dra Regina Kleemann
Lekarz - Dentysta
dyplomowana przez Uniwersytat Parański.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie swej specjalności najnowszymi metodami i najnowszymi aparatami.
Ceny dostępne wszystkim.
Konsultorium: **Praca Tiradentes Nr. 401** nad Apteką Tiradentes.

Apteka Tiradentes
Aptekarz **Kuno Kleemann**
Jedyna **POLSKA APTEKA** w Kurytybie.
Największa i najładniejsza w Starej Paranie
Carityba
Praca Tiradentes Nr. 398
Telefon 1084.

Dr. J. Aleksander Dobrowolski
Konsultorium: **Plac Tiradentes Nr. 322** (Kurytyba) tu obok fabryki czekolady Baskala.
Klinika ogólna, chirurgia: Leczenie złamań kości. Leczenie żył i hemoroidów.
Własne laboratorium analizy moczu, krwi, śliny i t. p. Mikroskopia.
Godziny przyjęć od 10-12 rano 15-19 wieczorem.

GDYNIA - AMERYKA



LINIE ŻEGLUGOWE S. A.
LINIA POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKA
Reprezentanci na Brazylię: **Lampart & Holt Line**
Rio de Janeiro
Komunikacja na naszej polskiej linii okrętowej odbywa się regularnie! polskimi okrętami pospieszными!

»Pułaski« i »Kościuszko«

Rozkład jazdy jest następujący: **Z Polski do Ameryki Południowej:**

»PUŁASKI«	»KOŚCIUSZKO«	»PUŁASKI«
Odjazd z Gdyni dnia	22-12-37	22-12-37
Przyjazd do Kiel-Holtenau	23-12-37	23-12-37
Przyjazd do Rio dnia	9-12-37	10-1-38
Przyjazd do Santos	10-12-37	11-1-38
Rio Grande do Sul	12-12-37	13-1-38
Przyj. do Montevideo	13-12-37	14-1-38
Przyj. do B. Aires	14-12-37	15-1-38

Odjazd do Europy:

»PUŁASKI«	»KOŚCIUSZKO«	»PUŁASKI«
Odjazd z B. Aires	18-12-37	20-1-38
Przyjazd do Santos	22-12-37	24-1-38
Przyjazd do Rio	23-12-37	25-1-38
Przyjazd do Victorii	24-12-37	26-1-38
Przyjazd do Boulogne	10-1-38	3-2-38
Przyjazd do Kiel	10-1-38	11-2-38
Przyjazd do Gdyni	12-1-38	13-2-38

Informacje i sprzedaż biletów okrętowych z Polski i do Polski skuteczniejszą Oddziały Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie.
Agencja Poloneza de Viagens
Avenida Rio Branco, 19. Rio de Janeiro.
Agencja Poloneza de Viagens
rua Libero Baderó, 561. 2-a soboleja, telefon 2-3851. — São Paulo
Oraz agencje:
Firma **BRAZPOL** (Emiliano & Mazurek) Kurytyba, Praca Santos Andrade 43. Caixa Postal, 111. Tel. 1761.
L. Wilkoszyński, rua Siqueira Campos 1170, C. Postal 166 — Porto Alegre.

kierunku i jak wierny pies położył się pod ścianą, nasłuchują na każdy odgłos.
Po chwili ciemność zapanowała i w tem oknie.
Długi czas nie oprócz błotnego ptactwa nie przerywało ciszy nocej. Świda, nieco uspokojony, chciał właśnie wstać i iść szukać Makarewicza, gdy do uszu jego doleciał daleki tętent konia. Wstrzymał oddech, nasłuchując.
Tętent zbliżał się widocznie, chwilami, gdy wiatr poruszał silniej gałęzie drzew, z odgłosem tym łączyło się gwizdanie piosenki coraz wyraźniejsze. Dobięgo ogrodu — i ucichło wszystko.
Powstaniec powoli usunął się w cień węgla, próbował sprężyny w pistoletach i czekał nieustraszony, nie dbając, czy z jednym, czy ze stu będzie miał do czynienia.
Jak zwykle, wobec niebezpieczeństwa, był zimny jak stal, skupiony, spokojny, straszny przeciwnik dla napastnika, stokroć groźniejszy niż zapaleni, oślepieni szalem.
Po chwili brzęknęło coś o mur jak uderzenie pochwy od szabli, krok ostrożny dał się słyszeć na ulicy, postać ludzka wyszła ze szpaleru na plac przed domem, światło księżycy oblało od stóp do głowy oibryzmia postać znanego nam assaulu. Szablę niósł pod ręką, rozglądając się po froncie pałacyku, orientował się; widocznie, że jak Świda był w najzupełniej obcym miejscu.
Po krótkim wahaniu przystąpił do okna, pod którym tak długo leżał Aleksander, prawie się otarł o niego. Brutalny, bezczelny uśmiech drgał mu na twarzy, zadach wódki rozechodził się w powietrzu za każdym odetchnieniem, trzymał się jednak mocno na nogach.
— Nu i co? Pojdź szybko chyba!

— mrucał pod nosem. — Będzie hałas, a tu trzeba być cicho, bo Aprasjew zakazał tknąć dziewczyny. Ha, ha, co kozakowi zakaz znaczy, gdy chce dziewczki! Zabiorę ją nad Don, do futuru, będzie mi służyć i całować! Ha, ha, w wodę wpadnie, niech Czaplac szuka, albo się sądzi z Aprasjewem! Dziewka moja!
Kozak złożył nóż za szybę, chciał ją wyjąć bez hałasu. Wtem ręką czyjaś spoczęła mu ciężko na ramieniu.
— Złodzieju! — wyszeptał głos Świdy ze strasznym wyrazem — rachowałś beze mnie! Chodź!
Ręka jak kleszcze zacięła ramię, popchnęła go naprzód. Kozak o niemiaily zrazu ze wściekłości i zgrozy ryknął, rzucił się na powstańca, jak buldog, do piersi!
Świda otrzął go pięścią.
— Mierz i chodź, bo ci leć rozwałę, jak piśniesz! — rzekł ze straszny spokojem.
— A ty kto taki! Idź sam, kiedy ci życie mile! słyszysz, idź, zbdój! Za całą odpowiedź Aleksander go pociągnął dalej, jak piórko, nie zważając na opór.
— Woi! — ryczał kozak, szamocąc się daremnie.
— Cicho, bo zbudzisz dom cały! A tu świadków nie trzeba!
— To i co! Lachy przekłete! Jak zechce, to ich podpale z czterech rogów i ciebie w ogniu upiekę, czarci synu!
Świda jakby nie słyszał. Wywlokł assaulę da placyk i stanął naprzeciw niego.
— Czegoś tu chciał pod oknem, rabusiu moskiewski? — spytał ochryplym głosem.
— Dziewki chce na kochankę, a potem ciebie na stryczek! Słyszysz, wisielcze, Polaku!
— Słyszę. A za to, żeś nędzniku! jej święte imię zmieszał z takim słowem — oto zapłata!

Szalony raz pięści spadł na twarz Moskala, aż się zachwiał. Posiniał, wybelkotał coś niewyraźnie i oślepiony, ogłuszony, ale wściekły bólem, rzucił się na Świdę. Milczeli obydwa w uścisku, z którego jeden miał wyjść trupem. Broni żaden nie dobył. Assaula miał wyższość nad Świdą. Był zdrowszy, nieczem nie zmęczony, wależył ze świeżymi siłami, podniecony napojem. A powstańca zgnękanym marszem, głodem, niewyczasem, miał jeszcze setki niepogojonych blizn i sińców, był osłabiony i wyniszczony kilkutygodniową walką i wódczą po lasach, przybity ciągłymi niepowodzeniami.
Ale on broniał Władki, swojej Władki!
Assaulę pomdlały ramiona, drżały nogi, krew zalewała oczy, ustawał bardziej.
— Ratunku, Iwan, Iwan! — zachrapał, waląc się na ziemię.
Świda uklął na piersi, dobył pistolet.
— Ratunku, wolaś! Zapóźno! — zaczął dzikim szepceniem, a głos mu światał w gardle jak wycie! — Masz ludzi za murem, nim dobiegną, ty mi za obelgę kobiety duszą zapłacisz! Ah, złodzieju, niekzemniku, soldacie moskiewski! Chciałeś mnie upieć, powieścić, zadławić! A wiesz ty, czyja to godzina wybita, moja, czy twoja? Zebys człowiekiem był honoru, dałbym ci drugi pistolet w rękę, ale tyś podły łotr, co noją, z gromadą zbdójów napadasz czystą, niewinną dziewczynę! Ona nie dla ciebie rabusiu, bo ona moja świętość, i zapłacisz mi życiem! Masz! Gni!
Strzał padł.
Kozak rzucił się jak ryba w sieci, jęknął, ruszył rękami i nogami nieruchomy.
Świda się wyprostował. Na odgłos wystrzału w palcu ruch się zrobił,

zapalono światła, zaczęto drzwi otwierać; z głębi ogrodu dwóch kozaków, zaalarmowanych wołaniem dowódcy, pędziło klusem, z szablami w garści.
Aleksander widział ich, ale nie uciekał, stał wpatrzony z natężeniem w drzwi ganku. Otwarto je, na progu ukazał się Makarewicz i służba. Jakby na to tylko czekał powstaniec, dał szalony skok w gestwinę, dopadł muru, goniącym kozakom posłał drwiąco dobrze znane wołanie kukulki i zginął bez śladu.
Był ratowany. Zatrzymał się wśród lasu, odpoczywając chwilę. Od strony dworu dochodził głuchy gwar i wrzawa.
— Makarewicz przy niej! — szepnął z ulgą. — Ha, kozak nie pójdzie po mój skarb, a Czaplac raz w życiu mi usłużył. A teraz w drogę, do jej orła!
Świtało właśnie, gdy Świda po krótkim błądzeniu wynalazł nawpół zarośniętą drożynę, i ruszył nią w stronę obozu. Wtem ruchem ściganego zwierza nastawił uszu, zgiął się i wszedł w zarośla.
Na drodze rozległ się odgłos kopyt. Nie był to jednak wróg tym razem. Na załomie ścieżyny ukazał się jeździec ubrany po cywilnemu, postępujący się nieufnie naprzód, a zatem przyjaciel. Po bliższej uwadze powstańca poznał w nim synowca pana Szpanowskiego i wiedziony przeeczuciem, że to goniec od wojewody, wystąpił naprzód.
Jeździec rzucił się w bok mimowolnie, ale wnet uspokoił się i z widoczną radością zeskokczył na ziemię.
— To pan u nas droch zabierał? — zagadnął.
— Może być!
— Bóg mi pana zsyła, bo doprawdy byłem w okropnym kłopotcie. Strój mnie wysłał z rozkazem dla partii. Świda uśmiechnął się pogardliwie.

Z prasy polskiej

»Ani z Niemcami ani z Rosją«

Interesujące i ze względu na zawieszoność autora znamienne uwagi o kierunkach i celach naszej polityki zagranicznej znajdujemy w »Kurjerze Warszawskim«.

General Sikorski pisze:

»Trzeba, by Francuzi zrozumieli, że ich ewentualny sojusz wojskowy z Rosją sowiecką nie przyniósłby im korzyści realnych.

»Rosja ponadto jest dzisiaj sparaliżowana całkowicie przez zwróciła dyktaturę stalinoską i stosowane przez nią metody w rządzeniu państwem.

»A poza tym sojusz francusko-sowiecki stałby się martwym w chwili, w której Polska nie zgodziłaby się na przemarsz wojsk czerwonych przez jej terytorium.

General Sikorski rozwiewa złudzenia i prostuje błędne zapatrywania naszych przyjaciół francuskich.

Przeciw »wojnie krzyżowej«

A czy jest możliwy sojusz wojskowy Polski z Niemcami? General Sikorski słusznie podnosi, że o »tej alternatywie« trudno mówić bez ujemnej dla własnej godności narodowej w chwili, w której gwałty gdańskie przypominają tak żywo intrygi Fryderyka II, przygotowującego napad na Rzeczpospolitą.

General Sikorski pisze: »Równie niedojrzałe, jak niebezpieczne pomysły tak zwanej »prawy krzyżowej« na wschód przewidywać mają po stronie niemieckiej zabór Gdańska i Pomorza, które mielibyśmy zamienić na Klajpedę i karykaturalny dostęp do morza na północy.

ELIXIR 914

działający 40-45 dni. 1) Krew czysta, wolna od wszelkich nieczystości i dobry stan zdrowia. 2) Zniknięcie przyszczołów, egzemy, wrzodów, swędzenia, ran jęczących i t. p.

PREZENTY NA GWIAZDKE

Ubranka dla chłopców i młodzieńców w różnych kolorach, gatunkach i rozmiarach. Ceny niskie. Specjalny i najwspanialszy skład ubrań ESTABELECIMENTO FABRIL »Maravilha«

DR. Janina Wątrobianka Choroby dziecięce i kobiece Porody. KLINIKA OGÓLNA Wyjazdy na kolonie Konsultorium i rezydencja MALLET NAJLEPSZA KLINIKA. Lekarz ze szpitala Santa Casa

OKAZJA Jest do sprzedania lot ziemi 14X38 z prawie nowym domem drewnianym zaopatrzoną w wodę i światło elektryczne, przy ulicy Rua Da Isabel 193 (Alto Bigorilho). Informacje na miejscu.

Dr. Carlos Heller Praktykował w hamburskich i paryskich szpitalach. — Klinika ogólna. Leczy specjalnie choroby skóry, weneryczne, pęcherza i włosów. Klinika dla dzieci. — Leczy zylaki oraz rany na nogach bez operacji.

Advertisement for SERGIPE CAPITAL ARACAJU. Includes text: SUPERFICIE: 21.552 km2. POPULACÃO: 691.169 habitantes. PRODUCÇÃO: Algodão, açúcar, sol, cáca e pecuária. Assim falou 'Sea' Tonico Underberg. A sua vida é árdua, meu amigo, plantando, colhendo e transportando a canna.

Sklep Artykułów Spożywczych Rocha Piekarza i Tomasza Kubisa. Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkty krajowe. — Poładamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne. SPRZEDAJEMY NAJLEPSZE Nawozy Sztuczne i Mąkę Kostną

Bank Francusko-Włoski na Południową Amerykę. KAPITAŁ WŁASZCZY 100 MILIONÓW FUNDUSZ REZERWOWY Fcs. 139 MILIONÓW GŁÓWNA SIEDZIBA W PARYŻU. FILJE: Brazylia: S. Paulo — Rio de Janeiro — Santos — Curitiba — Porto Alegre — Recife — Rio Grande — Bahia.

Pokłosie z wycieczki do interioru Parany

Powrót z przeskodami. Zazwyczaj każda podróż jest męcząca, połączona z pewną niewygoda, a czasem zdarza się jeszcze mniej lub więcej nieprzyjemny wypadek, który do reszty może obrzydzić czołowiekowi każdą włóczęgę po świecie.

czną zwracać, co by i nieco czasu zajęło a potem trochę i pieniądze kosztowało. Nie mówię już o tych nieporozumieniach wypadkach jak to, że najmniej z półtuzina parasolów pozostało w różnych pociągach na obydwóch półkulkach.

Tak samo teraz, w drodze powrotnej z Castro, musiał się właśnie zdarzyć niebardo przyjemny dla podróżujących wypadek. Nasz pociąg, idący z São Paulo, zdążył do stolicy parąnskiej bez przeszkody. Byliśmy już na stacji Engenho Bley. Tutaj załazł nas już cośkolwiek przydługi postój, bo trwający przeszło godzinę.

»Potwa do północy, nim ruch normalny na torze nastąpi« — powiadała do przyglądających się ich wysiadał pasażerom. Nas to niewiele obchodziło, bo spodziewany się pociąg chodził, bo spodziewany się pociąg chodził, bo spodziewany się pociąg...

choć groźne chmury, zwiastujące burzę lub przynajmniej deszcz. Wszyscy też trwożnie oglądali się na złowrogie zachód, jużto wpatrując się w ciemną dal, czy nie wypatrzą zbliżającego się pociągu. Ponieważ to wyczekiwanie przeciągało się w nieskończoność, a wilgotny chłód, wlejący od pobliskiego Ignassu, począł dokuczać, pomyślowo ludzka porozpalała przy torze kilka ognisk i grzaliśmy zżębione kości z rozbrajającą cierpliwością, gwarząc, politykując i dowcipkując, jakby nigdy nie.

Ze spraw południowo-amerykańskich

Argentynski »Codzienny Niezależny Kurier Polski«, omawiając ostatnio kwestie, odnoszące się do krajów południowo-amerykańskich, między innymi pod tytułami tytułami snuje takie myśli:

NOWY PREZYDENT ARGENTYNY

Dr Roberto Ortiz. Zgromadzenie Narodowe Argentyny, składające się z członków obydwóch Izb Parlamentarnych proklamowało formalnie Dr. Roberto Ortiz prezydentem Argentyny. Mandat nowego Włodarza trwać będzie 6 lat, czyli od 20 lutego 1938 roku do 20 lutego 1944 roku.

walicy; niejedną z pasażerów ze zdziwieniem przypatrywał się pakunkowi, który w ręce trzymał, a jakim obcy mu się wydawał. Gdy pociąg ruszył, we wagonach nastąpiło ogólne odzyskiwanie i rozpoznawanie waliz, walizek, pakunków, paczek, paczuszek, które niechcący w czasie tej przeżoności pogubili swoich właścicieli.

Ze spraw południowo-amerykańskich

Argentynski »Codzienny Niezależny Kurier Polski«, omawiając ostatnio kwestie, odnoszące się do krajów południowo-amerykańskich, między innymi pod tytułami tytułami snuje takie myśli:

NOWY PREZYDENT ARGENTYNY

Dr Roberto Ortiz. Zgromadzenie Narodowe Argentyny, składające się z członków obydwóch Izb Parlamentarnych proklamowało formalnie Dr. Roberto Ortiz prezydentem Argentyny. Mandat nowego Włodarza trwać będzie 6 lat, czyli od 20 lutego 1938 roku do 20 lutego 1944 roku.

czna w Argentynie bowiem jawnie sprzyjała sprawie Paragwaju, broniącemu swych ziem przed najezdnikiem. Sferzy oficjalne w Buenos Aires wystrzegali się manifestowania swych sympatii odnosząc się z równą zyczliwością do obydwóch bratnich narodów, starając się obiektywnie traktować strony wojujące.

SZKOLNIWE PEZESADY.

Bawliwy w Europie delegat Ministerstwa spraw zagranicznych, dr Peluffo opublikował w prasie francuskiej interesującą deklarację o argentyńskiej polityce emigracyjnej.

Ze spraw południowo-amerykańskich

Argentynski »Codzienny Niezależny Kurier Polski«, omawiając ostatnio kwestie, odnoszące się do krajów południowo-amerykańskich, między innymi pod tytułami tytułami snuje takie myśli:

NOWY PREZYDENT ARGENTYNY

Dr Roberto Ortiz. Zgromadzenie Narodowe Argentyny, składające się z członków obydwóch Izb Parlamentarnych proklamowało formalnie Dr. Roberto Ortiz prezydentem Argentyny. Mandat nowego Włodarza trwać będzie 6 lat, czyli od 20 lutego 1938 roku do 20 lutego 1944 roku.

LIST Z POLSKI

Odzydzenie stanu lekarskiego w Polsce!

Chabówka, 10 listopada 1937 r. Krok za krokiem, powolnie, ale stale idziemy ku odzydzeniu i tak: Nadzwyczajny walny zjazd lekarzy polskich w Poznaniu w roku bieżącym, jest bardzo ważnym etapem na tej drodze, uchwał bowiem on paragraf aryjski, czyli zupełne odsunięcie się od żydów, ponieważ zażydzenie tego zawodu jest wprost zatrważające.

reagowali przeciw temu energicznie. Dopiero nadzwyczajny walny zjazd związku młodych lekarzy Polaków stanowczo i bezkompromisowo uchwalił tezę, i naprawę błędów starszych swych kolegów. Uchwały są następujące: 1) »Numerus nullus« (to jest zupełne ograniczenie) dla żydów, na wszystkich wydziałach medycznych uniwersytetów w Polsce. 2) Młode pokolenie lekarzy wierzy głęboko, że społeczeństwo poprzez jego wysiłki w walce o narodowe oblicze stanu lekarskiego. 3) »Numerus nullus« dla profesorów i asystentów żydów, we wszystkich wydziałach lekarskich i szpitalnych.

i gnojenie. Filozof ten, gdy był nauczycielem, to był ewangelikiem, z chwilą gdy otrzymał emeryturę, wrócił na judaizm (czyli przeszedł na wiarę żydowską). Czyż nam jeszcze więcej potrzeba argumentów? Zatem Kochani Bracia i wy tam na obczyźnie popierajcie swoich, swoich lekarzy rodaków, u nich tylko szukając rady i pomocy w Waszych dolegliwościach i cierpieniach ciała.

Stanisław Orzechowski.

UROCZYSTOŚCI POLSKO-FRANCUSKIE

Rio, 28 (PAT) — Uniwersytet w Strasburgu, stolicy Alzacji, był w tych dniach miejscem podniosłej uroczystości, która dała sposobność do nowego zamianifestowania tradycji tej przyjaźni polsko-francuskiej. Okazję do tego dała uroczystość promocji Prezydenta RP. na doktora Honoris causa, odznaczonego tą godnością w uznaniu zasług, położonych na polu naukowym.

Kupcy polscy na wystawie w Rio de Janeiro

Już sama notatka, jaką zamieściły dzienniki brazylijskie, że Polska poraz pierwszy wystawiła w Rio swój pawilon a na nim pierwszorzędną »próbki« swojego przemysłu, wywołała w każdym nieodpartą chęć zobaczenia tego polskiego wysiłku. Niestety, mało jest wśród nas takich kupców, którzyby prócz oglądnięcia polskich artykułów, zdopyli się na poczynienie pewnych zamówień. Jednym słowem, by mogli prowadzić handel z krajem ojczystym. Wprawdzie delegacja polskiego kupiectwa była nie mała, jednakże zaledwie dwóch było przedstawicieli, którzy godnie reprezentowali Polskę. Byli to panowie Wojciech Twardowski i Franciszek Lachowski, delegaci »OŚWIATY«.

w Izbie Handlowej z p. Chmielewskim. Doskonale też orientowano się w tej materii w Rio. Musimy przyznać że chociaż, jak się twierdzi, jest około 400 polskich drobnych kupców, jednakże nie ma pośród nich kilku nawet, którzyby się zdobyli na prowadzenie z Polską handlu hurtownego. W dobie obecnej, kiedy do Ameryki Południowej, a więc i do brzegów brazylijskich zawijają polskie okręty, należałoby dołożyć starań, by wykorzystywać ten moment. Wielką rolę do spełnienia ma w tej kwestii Polsko-Brazylijska Izba Handlowa w Rio, która dotychczas może za dużo obraca się w sferze »doraźnego uganiania« i za mało ma śmiałości do wystąpienia na drogę sobie właściwą. Z rozmów, jakie przeprowadzili polscy kupcy z naszymi przedstawicielami w Rio, wychowało się wiele dobrej woli i zdecydowanie się na wspólny wysiłek dla dobra ogółu. Niezwykle cennych uwag udzielił w tym kierunku doświadczony kupcy pp. Lachowski i Twardowski, stale utrzymujący stosunki handlowe z Polską, między innymi podkreślając potrzebę ludzi godnych zaufania i konieczność usunięcia polityki i handlu. Brak tych dwóch rzeczy w handlu niezawodnie paraliżuje wiele czynności, a nieraz całkowicie uniemożliwia współpracę.

FOTOGRAFIE Z PIELGRZYMKI można nabyć w »Oświecie«.

Książę - pan i jego narzęczona Kariera sprytniej żydoweczki.

Wielką sensację wywołało wywieśnienie w urzędzie cywilnym w Przegodziech pod Ostrowiem Wielkopolskim zapowiedzi ślubu rozwidziwego ordynata antonińskiego ks. Michała Radziwiłła z rozwódką Zanątą Suchestow z domu Kranz. Plany małżeńskie arystokraty wolały wielkie porażenie w całej rodzinie. Odbywają się ustawicznie narady członków rodziny nad uniemożliwieniem tego małżeństwa. Jak wiadomo poważenie książę Michał Radziwiłł stał się zawsze z ekscentryczności. To też obecny jego projekt matrymonialny uważa się za nowy objaw ekscentryczności. Rodzina księcia Radziwiłła ma podobno zamiar zwrócić się do władz sądowych z prośbą o zbadanie stopnia poczytalności — i ewentualne ubezwłasnowolnienie księcia. Rozeszły się bowiem pogłoski, że książę Michał ofiaruje swą przyszłą małżonkę półtora miliona złotych i ma zamiar adoptować jej ośmioletniego syna z pierwszego małżeństwa, czemu zresztą stanowczo sprzeciwia się jego ojciec, dyrektor spółki wodociągowej w Borysławiu p. Suchestow. Prasę poznańska pisze, że książę dokonał już zapisu na rzecz swojej narzeczonej. Sprawa budzi w najszerszych kołach zrozumiałe zainteresowanie. Pani Ząneta Suchestow — lub Jęnta — jak brzmiał jej prawdziwe imię, urodziła się w Stryju jako córka Jojnogo i Klary Kranz. Ojciec był rytualnym rzeźnikiem drobitu. Nie zarabiał wiele, to też rocznie powodziło się bardzo źle. Jęnta Kranz od wczesnej młodości musiała pracować zarobkowo, aby pomagać rodzinie. Przyjęła posadę sprzedawczynie w sklepie konfekcyjnym. Piękna ekspedientka zrobila jednak niebawem karierę — zaczęła podróżować i w czasie swych wyjazdów dotarła do Berlina, gdzie otrzymała posadę w wielkimi przedsiębiorstwie, zajmującym się sprzedażą wyrobów gumowych. Był to rok 1926 — okres pełnego jeszcze dobrobytu. W tym to roku przybył do Berlina kuzyn Jęnty Kranz, Benjamin Suchestow. Był to człowiek a wyższym stanowisku. Zainteresował się piękną Jęntą i w krótkim czasie oświadczył się.

nych wodorostów, karpie te nabierały wyjątkowego smaku. Połów odbywał się przez spuszczenie wody ze stawu. Wówczas zgarania się karpie z dna centnarami. Drugie bogactwo ordynacji — to lasy. Cóż, kiedy rządzone nimi fatalnie. Rządził właściciel, kto chciał, a nie znalazł się pachciarz żyd Lewkowicz i wziął wszystko od księcia w arendę. Książę pan w domu był rzadkim gościem. Zjawiał się najczęściej tylko po pieniądze. Studia spędzał w Anglii, poznał wielki świat, i dość surowy, drewniany zamek w Antoninie wydał mu się zbyt skromny. Zresztą gospodarzył tu ojciec, gospodarzył dobrze i wystarczyło na tyle, by się młody dziedzic fortuny wyszumiał w stolicy zachodniej Europy. Rodzice przypuszczali, że z wiekiem ustana te niezbyt piękne zachcianki. Szadli, że po ich śmierci, książe Michał ustąpi się i osiedzi w Antoninie, aby gospodarzyć. Wkrótce po diamentowych godach stary książe pozostał się z tym światłem a w kilka lat zmarła również księżna. Na ordynacji osiadł ks. Michał. Zawidił jednak pokładane w nim nadzieje. Nie uspokoił się, nadal przedkładał zagraniczne wypadki nad godziwość w Antoninie. Dla tych eskapad poświęcił nawet żonę, z którą rozwiódł się, sprzedając ją sobie raz to nową cudzoziemką.

TESTAMENT Ś. P. GEN. DOWBÓR-MUŚNICKIEGO Zwłoki śp. gen. Józefa Dowbóra-Muśnickiego, złożona na łóżku polowym, ustawionym w gabinecie, którego ścianą są obwieszone fotografiami i portretami wielkich wodzów Francji: Napoleona, Focha i Joffre. W kącie pokoju stoi brązowe popiersie dłuta Bolesława Jeziorańskiego, ofiarowane mu przez wojska wielkopolskie. Przy drugiej ścianie stoi model pomnika Dowbórzyków, wzniesionego w Warszawie na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Obok stołu, zarzuconego mapami, młodymi innymi także z frontów hiszpańskich, stoi gablotka, w której znajdują się szabla i ryngraf Zmarłego. Tuż obok szabli, leży pięknie opracowana książka ks. dra Jachimowskiego p. t. »Żołnierz Chrystusowy«. Śp. gen. Józef Dowbór Muśnicki pozostawił pismo z daty 6 stycznia 1936, zatytułowane »Moje ostatnie życzenia«.

Milioner - żebrakiem Tragedia życiowa ofiary rewolucji bolszewickiej.

W czasie obławy na żebraków, aresztowano 70 letniego Stanisława Witkowskiego, który przybył z prowincji do Warszawy na doroczne zniżenie z okazji Zaduszek. Życie Witkowskiego może być tematem do najsensacyjnej powieści kryminalnej. Przed wojną był on właścicielem olbrzymiego majątku na Ukrainie. Przebywał wówczas stale zagranicą, gdzie uchodził za nadzwyczajnego bogacza. Dość powiedzieć, że potrafił w ciągu wieczoru przepić w kasynie w Monte Carlo 60.000 rubli. Innym razem udało mu się rozbić bank, w którym znajdowało się 150.000 franków. Rewolucja rosyjska pozbawiła go olbrzymich dochodów. Witkowski — stracił kompletnie wszystko. Majątek, rodziną i stanowisko społeczne.

W ciągu krótkiego czasu, nie przyzwyczajony do nędzy obywatel stołeczny na samo dno. Wówczas Witkowski zaczął utrzymywać się z drobnych kradzieży i oszustw. Przypadkowo, odkrył w sobie talent podrabiania podpisów. Wystawiał rozmaite zobowiązania z podpisami wysoko postawionych osób, które poznał za czasów, gdy mu się dobrze powodziło. Oszustwa te znakomicie ułatwiał fakt, że znał on doskonale swych byłych znajomych. Wreszcie powinął mu się noga i Witkowski był skazany na więzienie za wystawienie wekła na dużą sumę z podpisem jakiegoś rosyjskiego generała. Kiedy Witkowski opuścił więzienie — było już człołwiek stary i bezwładny. Zaczął utrzymywać się z żebractwa. Pewnego razu podchodzi do niego i zapytuje zdumiona. — Cóż to dziadku! Jeszcze wczoraj bydlące ślepi, a dziś nagle jesteś kulawym? — A taki — powiada żebrak. — Człowiek cały dzień stoi na powietrze, na deszczu, to ledwo się z jednej choroby wyleczy, od razu wpada w drugą. Wyrozumiwały wnuczek. — Czy bardzo cię bolą, kiedy ci babcia dała w skórę? — Eee, prawie nic. Babcia jest taka słaba. — To czemu tak się darłeś? — To dla jej satysfakcji. Takim starszym osobom trzeba w ten sposób zrobić od czasu do czasu przyjemność. Ślonie mają dobry nos. W zwierzyńcu nowojorskim zdarzyło się, że jeden z 12 ru słon zajął się i kaszlał. Jako lekarstwo, otrzymał wiadro wody, w której rozpuszczono flaszkę wódki. Powiadają, że na drugi dzień wszystkie słonie zaczęły kaszleć. Zabawa w raj. Wisiu zabawimy się w Adama i Ewę w raju — mówi czteroletni braciek do starszej siostrzyczki. — To co będziemy robili? — Ty mi dasz jabłko, a ja je zjem.

WESOLOŚĆ KACIEK Zagadnienie.

Pan Roman spędził dwa dni w Rio, gdzie dostał się z okazji wyścigi klubu, którego był przyjacięlem. Po powrocie opowiadał żonie w domu o cudach Rio de Janeiro. — Byłem także w muzeum. Pojęcie przechodzi, co widziałem. — Mów... bo palę się z ciekawości. Widziałem potężny szkielet zwierzęcia, długo co najmniej 20 metrów. — Przecież takich zwierząt nie ma na świecie. — Też właśnie teraz niema, ale były. Ten, który nas oprowadzał powiadał, że zwierzęta te nazywały się dinosaurusy, i że żyły one 5 milionów lat przedtem, zanim pierwszy człowiek pojawił się na ziemi. Podczas, gdy pan Roman wciąż opowiadał, mały Stas, który przyszedł z ojcem, zapytał, dlaczego pracownicy w nosie, zamyslił się w pewnej chwili, poczem odzewał się: — Jak nazywały się te wielkie zwierzęta? — Dinosaurusy... — I one żyły kiedy jeszcze, ludzi na świecie nie było? — Tak synu. — No, to skąd ten pan wie, że one nazywały się dinosaurusy?... Choroby zawodowe. Pani Agnieszka ma ulubionego żebraka, któremu codziennie daje 10 groszy.